

## **Tragedie – Jean Racine (przełożył i opracował Antoni Libera)**

Nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego ukazały się „Tragedie” Jeana Racine'a w nowym przekładzie Antoniego Libery. Utwory Racine'a, pisane aleksandrynem, tłumaczono dotąd na polski wierszem 13-zgłoskowym. Nowy przekład zrywa z tą tradycją na rzecz „szekspirowskiego” 11-zgłoskowca – wiersza bardziej dynamicznego i lepiej sprawdzającego się na scenie.

***Tragedie: Andromacha, Brytanik, Berenika, Ifigenia, Fedra***

**Jean Racine**

**Przełożył i opracował Antoni Libera**

**Państwowy Instytut Wydawniczy**

**s. 528**

### **Fragment wstępu pióra Antoniego Libery:**

Jean Racine (1639–1699) jest jednym z największych francuskich dramatopisarzy i – oprócz Pierre'a Corneille'a (1606–1684), autora słynnego Cyda – czołowym przedstawicielem teatru klasycystycznego XVII wieku, a zarazem głównym rywalem swojego poprzednika. Stworzył zaledwie 12 sztuk – znacznie mniej niż Corneille, który napisał ich 21, i Molière (29), nie mówiąc o Szekspirze (36) – a jednak dorobek ten przyniósł mu nie tylko niebywałą sławę i pozycję, ale też

utorował drogę do światowego panteonu poezji i literatury dramatycznej. Co najmniej pięć tragedii – pomieszczonych właśnie w niniejszym tomie – weszło na stałe do repertuaru powszechnego teatru i w miarę regularnie granych jest na scenach całego świata.

Dla kultury francuskiej Racine jest skarbem pierwszej wielkości – głównie jako prawodawca nowożytnej francuszczyzny, mistrz retoryki i stylu, wzór wyrafinowanej, nieskazitelnej elokwencji, ale również jako odnowiciel mitów greckich, tematów biblijnych bądź zaczerpniętych z historii starożytnej. Dramaty Racine'a służą kolejnym pokoleniom jako materiał do kształcenia mowy wysokiej (są najczęściej przytaczane i cytowane we wszelkiego rodzaju słownikach i kompendiach jako przykłady wzorcowego użycia wyrazów i składni), a także do pogłębiania wiedzy o świecie antycznym i do ćwiczeń w dziedzinie etyki i historiozofii. Jednocześnie nie przestają intrygować twórców teatru, głównie aktorów, pobudzając ich do coraz to nowych realizacji i prób zmierzenia się z tytanicznymi rolami. Pod koniec XX wieku obliczono, że w ciągu trzystu lat, które minęły od śmierci Racine'a, jego dramaty wybrzmiewały na samej tylko scenie Comédie Française około 8000 razy. Jest to zawrotna liczba, dająca przeciętnie ponad 25 spektakli rocznie.

Niemale zainteresowanie, jakoż liczne kontrowersje i namiętne dyskusje budzi również biografia pisarza, i to nie tylko z racji olśniewającej kariery, jaka stała się jego udziałem, lecz również wskutek dramatycznych i zagadkowych wypadków i zwrotów, do jakich doszło w tym nie tak długim, bo zaledwie sześćdziesięcioletnim życiu.

Racine przyszedł na świat w grudniu 1639 roku w La Ferté-Milon, niewielkiej miejscinie położonej niespełna osiemdziesiąt kilometrów na północny wschód od Paryża, w małomiasteczkowym środowisku urzędników, rzemieślników i kupców. Jego ojciec był kancelistą w magazynie soli, a dziadek ze strony matki oraz inni członkowie rodziny pełnili rozmaite funkcje administracyjne w okolicznych majątkach lub manufakturach. Duchowa atmosfera tego środowiska była, oględnie mówiąc, duszna; w każdym razie nie sprzyjała rozwijaniu skrzydeł. Ale Racine bardzo wcześnie stracił rodziców (miał zaledwie rok, kiedy odeszła matka, a niespełna trzy, gdy odumarł go ojciec), a jego wychowaniem zajęli się dziadkowie i ciotka, która w kilka lat później wstąpiła do klasztoru w Port-Royal, siedziby jansenistów. Ten z pozoru drugoplanowy fakt miał dla Racine'a ogromne znaczenie, być może decydujące o jego losie. Bo opiekująca się nim babka, wkrótce po śmierci męża, podążyła śladem swojej drugiej córki i także przeniosła się do Port-Royal, a wraz z sobą zabrała tam wnuka.

Jansenistyczna samotnia, jak zwano powszechnie ów klasztor, położona z kolei około czterdzieści kilometrów na południowy zachód od Paryża, była pod względem duchowym całkowitą odwrotnością zaściankowego La Ferté-Milon. Panował tam kult wiedzy i myśli, i wewnętrznego samodoskonalenia. Duchowni kierujący tym przybytkiem byli ludźmi wszechstronnie wykształconymi i zdyscyplinowanymi, o silnych, nieraz charyzmatycznych osobowościach. Dlatego też edukacja, jaką przez dziewięć lat odbierał w tych murach Racine, odcisnęła na nim głębokie piętno i wielorako zaważyła na całym jego życiu. Wychowawcy przyszłego pisarza szybko poznali się na jego nieprzeciętnych zdolnościach i stworzyli mu jak najlepsze warunki rozwoju. Dbano przede wszystkim o znajomość kultury antycznej i łaciny, którą Racine opanował w tak wysokim stopniu, że potrafił pisać w tym języku nie

tylko rozprawki i homilie, ale i rymowane elegie, ody i sonety. Następnie kształcono go w zakresie logiki, retoryki i literatury oraz historii powszechnej. Zajęcia prowadzili wykładowcy z reguły nieprzeciętni, sławni w swoim czasie filolodzy klasyczni i kaznodzieje, osoby o ogromnej erudycji i wybitnej inteligencji.

To klasztorne wychowanie miało jednak też inne oblicze – oblicze wyznawanej tam doktryny religijnej i wynikającego z niej rygoryzmu moralnego i obyczajowego. Chodzi o to, że jansenizm, bliski kalwińskiej teorii predestynacji, był wyznaniem niezwykle surowym i wymagającym. W ślad za świętym Augustynem kładł szczególny nacisk na zepsucie natury ludzkiej i głosił, że łaska Boża jest darem przyznawanym na niepojętej zasadzie i że nie można na nią zasłużyć, a bez niej – nie ma zbawienia. Światopogląd ten nie dopuszczał żadnego kompromisu między świadomością religijną a życiem świeckim, i rozciągał odpowiedzialność człowieka na wszelkie działania – nie tylko te celowe i umyślne, lecz również mimowolne i nieświadome. Była to w sumie filozofia dość minorowa, przynosząca – jakby na przekór chrześcijańskiemu duchowi – raczej pesymistyczną wizję życia i świata. A znajdowała ona swój wyraz nie tylko w medytacji i intelektualnych spekulacjach, lecz również we wzajemnym odnoszeniu się do siebie i obyczajach. I tak młody adept nauki i mądrości, złakniony choćby odrobiny ciepła (i to nie tylko wskutek wczesnego osierocenia), był go pozbawiony. W świecie, w którym wzrastał, panował duch modlitwy, chłód konfesjonału i rygor wszechobecnej formy.

Nic dziwnego więc, że gdy dziewiętnastoletni Racine opuścił w końcu Port-Royal i udał się do Paryża, aby studiować tam filozofię, jego tłumione przez lata tęsknoty za życiem bardziej swobodnym i folgującym uczuciom, a także marzenia o karierze na miarę jego

możliwości, która przysparzałaby tyleż korzyści, co splendoru, dały o sobie znać z tym większą mocą. Znalazł się zrazu w środowisku libertyńskiej młodzieży z arystokratycznych rodów, której imponował poetyckim talentem, krasomówczą swadą i zjadliwym dowcipem. Z czasem, mając zaledwie dwadzieścia cztery lata, dostał się na pożądaną przez wielu listę królewskich gratyfikacji (było to coś w rodzaju dzisiejszego stałego stypendium dla rokujących adeptów sztuki).

Był to czas w pewnym sensie wymarzony dla tak utalentowanych i wykształconych osób jak Racine. Młody król Ludwik XIV, starszy od poety zaledwie o rok, utrwał właśnie wypracowane w ciągu ostatniego półwiecza reformy i systemy, przeobrażające Francję z feudalnej w mieszczańsko-kapitalistyczną. W interesie jego panowania była ostateczna przemiana starego rycerstwa francuskiego w nową klasę – związaną z życiem dworskim i miejskim, klasę swoiście rozbrojoną, ceniącą sobie głównie wygodę, rozkosze i smak próżności. Centralnym ośrodkiem i szkołą tego rodzaju postaw i wartości stał się królewski dwór. I to właśnie on okazał się dla Racine'a tyleż celem, co narzędziem jego artystycznej kariery.